

Niby debata

Autor tekstu: **Kamil Kłosiński**

O piątkowym skandalu w Sejmie, gdy miała miejsce tzw. debata o związkach partnerskich, rozpisuje się także wczorajsza prasa. Wydaje się, że wiele już zostało powiedziane — a to że na wierzch wyszło kołtuństwo i ciemnota politycznej tzw. prawicy, a to że znowu pogiębiono środowiska niewpisujące się w tradycyjno-katolicko-świętorodziny model tzw. polskiej mentalności. Była też mowa o czynnikach i kalkulacjach politycznych, ale te kwestie akurat mnie zupełnie nie interesują. Wiele linijek zajęły komentarze pod wypowiedziami nowej gwiazdy firmamentu polskiego konserwatyzmu posłanki Pawłowicz (mam nadzieję, że Burke mi wybaczy, że mówię o konserwatyzmie w kontekście takich indywidualiów), zarówno te krytyczne (ich jakby nieco więcej), jak i te wspierające. Dźwięczały donośnie słowa-klucze : „chamstwo”, „ciemnota”, „kołtuństwo” z jednej strony, zaś „sodomia”, „anarchia” i „hedonizm”, a nawet- jakkolwiek by to strasznie nie brzmiało- „ateizm”, z drugiej. Przeglądając się tej tzw. debacie, która z tzw. parlamentu przeniosła się do tzw. mediów zastanawiałem się, czytając kolejne obelgi w komentarzach na forach internetowych — czy tu ktokolwiek wie, o co się naprawdę rozchodzi?

I nie pytam nawet, czy wiadomo komentującym, co to w ogóle są związki partnerskie i w jakim kształcie były one proponowane. Na pewno część uczestników tzw. debaty miała rozeznanie, o czym się powinno mówić — mianowicie o tym, co jest w temacie regulacji związków partnerskich prawdziwym problemem i przyczyną wszystkich niesnasek. Można bowiem w tzw. debacie przytaczać (tak jak pani poseł) mnóstwo rozmaitych nonsensów (nie chcę ich tu ani nigdzie indziej komentować — kto słyszał, ten zrozumie, czemu) , które wyłącznie ktoś z bielmem na obu oczach mógłby nazwać argumentami, ale prawdziwa przyczyna leży poza wszelką dyskusją. A jest nią dominująca religia katolicka i jej pokrzywione do nieprzyzwoitości poczucie moralności, które promieniuje na stosunek do zjawiska homoseksualizmu.

Nie można unikać tego tematu — tak długo, jak pobudki religijne będą decydowały o posunięciach ustawodawczych, tak długo nie uda się przeprowadzić jakiegokolwiek ustawy ocierającej się o kwestie światopoglądowe w sposób inny niż zadowolający — środowiska kościelne. Można mówić, że „to wcale nie tak, że my lubimy peda... znaczy, homoseksualistów”, ale to kłamstwo, które wyłazi na wierzch podczas takich debat jak ta w Sejmie, gdzie religijne w sposób fundamentalistyczny osoby zrobią wszystko co w ich mocy, by pogiębić „odmieńców”. Dlaczego? Bo za tzw. etosem prawicy (Burke — przebacz raz jeszcze, że porównuję Cię do obecnych polityków i „myślicieli”) zawsze krył się elitaryzm, a ten implikuje wykluczanie innych. Nie można stanowić elity, jeżeli tą elitą będą wszyscy — trzeba więc znaleźć takich, którzy zostaną odrzuceni i napiętnowani jako „gorsi”, nieprzystający do elity. Wraz z ewolucją światopoglądową, której nawet tzw. myśl konserwatywna nie może się oprzeć, grono to coraz się zmniejsza — kiedyś była to co najmniej połowa ludzkości (przede wszystkim kobiety), teraz mamy homoseksualistów, którzy wreszcie zdobywają się na odwagę i wychodzą z cienia, chcąc być takimi samymi ludźmi jak inni, a czego im przez stulecia odmawiano. Rośnie więc popyt na „innych”, których można by piętnować jako „gorszych” i w ten sposób polepszać swój nastrój wynikający z przynależności do elity. Homoseksualiści są tu tak samo dobrzy jak Żydzi swego czasu, bo nie trzeba się specjalnie wysilać, by ich „inność” ukazać i wykorzystać w propagandzie. Ponadto w obydwu przypadkach niezwykle łatwo jest użyć negatywnego sentymentu do tych grup, który — co wcale nie zaskakuje — ma to samo silne źródło, czyli religię. Wydaje się więc, że domaganie się od prawicowych publicystów i polityków, by wykazali się empatią, zrozumieniem i tolerancją w sprawie związków partnerskich nie ma żadnego sensu, bo to trochę tak, jakbyśmy kazali plantatorom z Konfederacji bratać się z murzyńskimi niewolnikami — czyli kimś, kto w ich mniemaniu jest kimś gorszym, kim się pogardza, kto nie ma wstępu do elity. A jeżeli zarówno prawica, jak i plantatorzy, w końcu bratali się z uprzednio przez siebie prześladowanymi, to wcale nie dobrowolnie.

W ogóle podejrzewam, że racjonalna dyskusja z dużą częścią polskiej tzw. prawicy, zarażonej nie tylko katolicyzmem, ale i kultem jarosławsko-smoleńskim, nie jest możliwa, bo dla nich argumenty nie mają znaczenia. Nie mogą one dotrzeć do podstawy takiego, a nie innego stosunku do osób homoseksualnych — religii, która nie ma podstaw racjonalnych, tylko (zazwyczaj) kulturowe lub (rzadziej) duchowe. Proponenci związków partnerskich zdają się to ignorować lub nawet nie dostrzegać, próbując w całkiem sensowny i rzeczowy sposób przekonywać do swoich racji, licząc nawet jeżeli nie na pełny sukces, to przynajmniej kompromis. Zapominają, że

nie można traktować wiary jak swego rodzaju bufetu, prawda? Znaczy, nie można powiedzieć: tak, proszę, wezmę trochę Niebiańskiego Raju i porcję Boskiego Planu, ale tylko odrobinka klęczenia, a z Zakazu Tworzenia Wizerunków całkiem zrezygnuję, mam po nim wzdęcia,

jak to pięknie ujął Pratchett w *Piekle pocztowym* [1]. W sporach światopoglądowych, które mają swoje podłożenie w wierze lub niewierze religijnej kompromisy są niemal niemożliwe, bo dla każdej strony jakiegokolwiek ustępstwo wiąże się z koniecznością poparcia czegoś, co uważają za zło i/lub głupotę. Strona religijna taką debatę pojmuje jako dyskusję nad zalegalizowaniem zła, zaś konserwatywny elitaryzm dokłada do tego grozę zbratania się z gorszą kategorią ludzi — w obu wypadkach jest to dla nich niewyobrażalne. Dochodzi w takich debatach do rozstrzału, bo obie strony odwołują się do podstaw ideologicznych, które są niezrozumiałe i niemożliwe do zaakceptowania dla drugiej, więc efektem ich może być wyłącznie awantura. Wyjątek, a tym samym szansa na rozwiązanie problemu, pojawia się wraz z osobami umiarkowanymi, które ze swą doktryną nie są mocno związane, a więc także nie do końca w jej założeniach uczciwe. Dlaczego? Bo dla załatwienia palącej sprawy gotowi są do poświęcenia części swoich postanowień światopoglądowych, innymi słowy — „sprzedają” poglądy za święty spokój. Być może nie jest to do końca uczciwe, w końcu Prawda nie powinna podlegać targom i kompromisom, ale z drugiej strony — co by było, gdyby takich osób po jednej i drugiej stronie zabrakło?

Jeżeli patrzeć na sprawę związków partnerskich realistycznie, to kompromis wydaje się jedynym wyjściem, przynajmniej do czasu, gdy tzw. tradycyjna polska mentalność zacznie pod wpływem prądów intelektualnych z krajów rozwiniętych erodować i tracić wyznawców. Nie wątpię, że to dzieło na dziesięciolecia oraz że niesie ze sobą duże ryzyko (środowiska religijne i tradycjonalistyczne mogą stać się dużo bardziej agresywne, gdy poczują się realnie zagrożone). Powiedziałem „kompromis”? Trudno powiedzieć, jaki być powinien, ale wiem, że trudno nazwać tym mianem projekt wyrzucony do kosza. Więc gdy zaczniemy tą sprawą zajmować się poważnie, być może przyjdzie czas na usunięcie tych wszystkich „tzw.” z tekstu.

Przypisy:

[1] Jest to skądinąd bardzo dobry przyczynek do dyskusji na temat tzw. liberalnego podejścia do wiary, które się podobno ma odróżniać od fundamentalizmu.

Kamil Kłosiński

Studiuje prawo na UKSW, zajmuje się również malarstwem.

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 29-01-2013)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,8695) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,8695>)

Contents Copyright © 2000-2012 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2012 Michał Przech

Właścicielem portalu Racjonalista.pl jest Fundacja Wolnej Myśli.

Autorem portalu jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie elementy tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji

zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl